Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
ROK VII. NR. 8. SIERPIEŃ 1933.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE — POD PATRON. ŚW. JÓZEFA I ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS



ŚWIĘCI REFORMATOROWIE KARMELU W SZKOLE MARJI.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc sierpień.

Miesiąc, poświęcony czci Najśl. Serca Najśw. Marji Panny.

Modlitwa za kapłanów.

1. Wtorek: św. Piotra w okowach.
2. Środa: NMP. Anielskiej. — św. Alfonsa Ligurego, WB. DK. (*Naboż. brackie do św. Józefa*).
3. Czwartek: Znalezienie Relikwij św. Szczepana, M.
4. Piątek: św. Dominika, W. (*Nabożeństwo do Bosk. Serca P. J.*)
5. Sobota: NMP. Śnieżnej §, *.
6. **Niedziela** 9 p. Ziel. Św. Przemienienie Pana Jezusa. §.
7. Poniedziałek: św. Alberta, W. Zak. Karm. św. Kajetana, W. †.
8. Wtorek: św. Emiljana.
9. Środa: św. Jana Vianney, Prob. z Ars. św. Romana, Żołn. M.
10. Czwartek: św. Wawrzyńca M.
11. Piątek: św. Zuzanny, P.
12. Sobota: św. Klary P. §, *.
13. **Niedziela** 10 p. Ziel. Św. św. Hipolita Żołn. M. §.
14. Poniedziałek: (*Wigilja M. B. Post kość.*) św. Euzebjusza, W. *.
15. Wtorek: **Wniebowzięcie N. Marji P.** *abs. gen.*, †, 3, 4, 5.
16. Środa: św. Joachima, Ojca NMP. †.
17. Czwartek: św. Jacka Odrowąża, W.
18. Piątek: Bł. Anioła Augustyna Mazzinghi, W. Zak. Karmel.
19. Sobota: św. Juljusza M. §, *.
20. **Niedziela** 11 p. Ziel. Św. św. Bernarda z Clairvaux, Op. DK. (*Naboż. brackie do Matki Boskiej Szkapl.*) 1, §.
21. Poniedziałek: św. Joanny Franciszki de Chantal, Ww.
22. Wtorek: św. Tymoteusza, M.
23. Środa: św. Filipa Benicjusza, W.
24. Czwartek: św. Bartłomieja Ap. §, †, 4, 5.
25. Piątek: św. Ludwika IX., Króla, W. (*Naboż. brackie do Bosk. Dz. Jezus*) 2.
26. Sobota: M. B. Częstochowskiej. §, *.
27. **Niedziela** 12 p. Ziel. Św. Przebicie Serca Św. MN. Teresy od Jezusa §, †.
28. Poniedziałek: św. Augustyna, WB. DK.
29. Wtorek: Ścięcie św. Jana Chrzciciela.
30. Środa: św. Róży Limańskiej, P.
31. Czwartek: *w kościołach konsekrow.:* Rocznica Poświęcenia Kościoła — *w innych kościołach:* św. Rajmunda W.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj."
5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ — Odpust 10 lat i 10 kwadrag za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

Red.: O. Józef.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: *O. Franciszek — Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu", Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).*
Konto PKO. Czek pocztowy Nr. 407.212.

Prenumerata obowiązująca „Głosu Karmelu" na rok 1933 wynosi w kraju rocznie 4 zł. — z powodu jednak powiększenia niemal o połowę jego objętości prosimy wedle możności o wpłacanie 5 zł. rocznie, aby móc podołać zwiększonym kosztom wydawnictwa. Zagranicą prenumerata roczna pozostaje ta sama, to znaczy: W Ameryce 1 dolar w Niemczech 3 m. n., we Francji 18 fr., w Czechosłowacji 25 koron czeskich, we Włoszech 15 lirów.

Drukarnia Polska, Kraków.



WNIEBOWZIĘTA.

Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny jest prawdą wyznawaną w każdem sercu wierzącem, choć do tej pory żaden odnośny dogmat ogłoszony nie został. Duch nasz lgnie do tej prawdy i w przylgnięciu owem znajduje wielkie szczęście i wesele przedziwne. Niema bowiem wątpliwości, że dusza wierna znajduje we Wniebowzięciu Bogarodzicy przyczyny obfitej radości, z równoczesną, głębi sięgającą pociechą, co pomaga żyć. pośród gorączki i mozołów tego świata.

Gerson powiada, że Marja jest Pośredniczką, przez której ręce postanowił Bóg rozdawnictwo łask dla natury ludzkiej. Łaski spływają obficie od chwili, gdy Najśw. Panna osiągnęła najwyższą doskonałość przez Zmartwychwstanie i Wniebowzięcie, jako że wtedy poznała najtajniejsze potrzeby serca naszego.

Na jakich argumentach wspieramy się, wyznając Wniebowzięcie Marji? Teologja marjańska okazuje tu niezwykłą płodność i naprawdę nie wystarczyłoby grubych tomów, by przedstawić dowody, świadczące i potwierdzające tę prawdę chrześcijańską. Ramy artykułu niniejszego pozwalają nam podać tylko wybrane kłosy.

Zgodnie z tem, co powiedzieliśmy powyżej, Wniebowzięcie Bogarodzicy nie jest artykułem wiary, a jednak ktoby zaprzeczał prawdziwości jego, ten byłby zuchwalcą w oczach Kościoła. Słowa Pozdrowienia Anielskiego dają teologom podstawę i fundament do twierdzenia i obrony.

CZEMU ODCHODZISZ?...

(W dniu Wniebowzięcia).

Czemu odchodzisz Marjo z tej ziemi,
Na której głogi cierpień wyrastają —
Po której gorzkie strugi łez spływają
Którą zakrywa zło skrzydły czarnemi?
Czemu z tej ziemi wygnańczej odchodzisz?

Czemu opuszczasz dzieci swe bezbronne,
Co po dolinach smutków chodzić muszą, —
Nie z śpiewem w sercu, — lecz z pustynną głuszą;
Na których drodze cierń — nie kwiecie wonne...
— Dzieci swe słabe, czemu je opuszczasz?

Czy dla radości niebios wiekuistej,
Dla blasku chwały, co Cię wkrąg otacza, —
Łez zapominasz dziecięcia-tułacza,
Co zginąć musi w przepaści urwistej?
O Matko! — powiedz, czemu mię opuszczasz? — —

— — — — — — —

Nie dziecię moje, nie dla szczęścia mego
Opuszczam ziemię — tobie chcę być pewną
Gwiazdą przewodnią poprzez ziemskie drogi,
W dniach upalenia, chmurą rosy pełną,
Promykiem jasnym w noc pokus i trwogi.

Z tronu zórz wiecznych, spojrzeniem miłosnem
Ogarnę wszystkich, których zapomniano
By szli z nadziei śpiewaniem rozgłośnem
Po zorzę życia sięgnęli świetlaną,
By szli, zwycięstwa pewni w znoje boju
I palmę nieśmiertelną zdobyli pokoju...

fr. B.

KRÓLOWA I MATKA MIŁOSIERDZIA.

Rozmaite, jako kwiaty polne i wonne, jak powiew wiatru porannego, są łaskawości, co niby deszcz błogosławiony spadają z serca matczynego, na głowy synów i córek, we wszystkich niedolach i potrzebach życia.

Macierzyństwo podobne jest dziełu stworzenia, z tą różnicą, że pierwsze wydaje z siebie — a drugie z nicości. Oba trwają jednako złączone miłością i zapobiegliwością, którym nic nie wyrówna, ani zastąpi.

Pojąć więc można, choć zmierzyć niepodobna, jak wielkie musi być ukochanie Marji dla wszystkich, co noszą miano Jej dzieci, nie z woli ciała, czy krwi, ale z woli Boga.

Zrozumieć więc łatwo dobroczynne działanie po wsze czasy, na wydziedziczone syny Adamowe i szybkość wspomożenia, które z niebios spływa, ku tym, którzy Marję Matką swoją zowią.

* * *

Czytamy ciekawą opowieść pewnego kapłana odszczepieńca, opętanego przez czarta, uczynioną jednemu z naszych misjonarzy w Indjach. Widać w niej cud Marji, ratującej duszę za przyczyną Szkaplerza św.

„Na Wielkanoc kupiłem kilka książek heretyckich, które chciwie czytając, bez pozwolenia władzy, popadłem w klątwę. Od owej chwili szatan posiadł duszę moją, przebierając się za anioła światłości, ukazywał mi się widocznie. Powoli zarzuciłem rozmyślania, czytanie duchowne i nabożeństwo do Matki Bożej. Nie odmawiałem różańca i zdjąłem święty Szkaplerz karmelitański.

Widok kapłanów i misjonarzy był mi nieznośny. Ile razy otwierałem Pismo św., aby poszukać słów, którebym Duchowi św. przypisał, znajdywałem tylko własne bluźnierstwa, co mi się zdały obłokiem jasności. Czysty i właściwy sens słów, odziedziczonych przez pokolenia wszystkie, od czasów apostolskich, aż po dni nasze, a przez Kościół katolicki głoszonych, wydał mi się pomyłką, wynalazkiem kleru, przez Papieża, Biskupów, księży i misionarzy, wykładany na zasadzie egoizmu i hipokryzji.

Pragnąc rozszerzenia mojej nowej nauki, pracowałem dniem i nocą nad kazaniami w duchu protestanckim. Świadczę, że mnie ta robota nic nie kosztowała. Pisałem z łatwością zadziwiającą, a myśli tłoczyły się w mózgu z taką obfitością i tak wyraźnie, że gdyby mi dano było przemawiać, mówiłbym znakomicie i bez przygotowania. Zawsze, wchodząc do zboru protestanckiego, a pewnego dnia po Komunji protestanckiej, pełen byłem pociechy duchownej. Pycha rozpanoszyła się we mnie do tego stopnia, że czułem się zdolny zawstydzić, nietylko mojego Biskupa, ale wszystkich Doktorów Kościoła katolickiego. Wkońcu upodobanie w protestantyźmie przeistoczyło się we wstręt do wszystkiego, co katolickie.

Pomimo miłosiernych wysiłków wielu kapłanów i misjonarzy, rodziny i przyjaciół, herezja codzień więcej gruntu zdobywała w mojem sercu. Gdy mi mówili, że modlić się za mnie będą, odpowiadałem: biedne wy ludziska, do końca świata modlić się możecie, i na nic się to nie przyda.

W wilję dnia, w którym się dokonało nawrócenie moje i powrót do Kościoła św., przyszedł mnie odwiedzić jeden z najlepszych przyjaciół,

kapłan i rzekł: przynajmniej należy ci o coś poprosić Matkę Najświętszą. Oburzyłem się: jak śmiesz tak wobec mnie bluźnić? Nazajutrz innego jeszcze księdza widziałem i po bezużytecznej dyskusji, rozeszliśmy się z wielką goryczą w sercu. Jedyną troską obecną było pozbycie się kapłanów i misjonarzy i złożenie publicznego wyznania przynależności do protestantyzmu, w kościele anglikańskim, na inny dzień odkładając przyjęcie u pastora rytualnego.

Gdy ów ksiądz ostatnio wspomniany opuścił mój dom, powiedziałem rodzinie, że życzę sobie działać w pełni swobody, według mego sumienia, i że nie chcę miewać w otoczeniu mojem, żadnego kapłana rzymskiego, mam tych ludzi dosyć, niech ich noga nie przestąpi już tych progów.

Mieliśmy właśnie kogoś obcego u siebie. Nie zważając na obecność gościa, rzuciłem się na łóżko, w stanie gwałtownego wzburzenia. Wkrótce podeszła moja matka, kładąc coś na komodzie. Co to? — zapytałem. Szkaplerz, brzmiała jej odpowiedź. Nie ośmielam się ci go ofiarować, więc kładę go tutaj.

Przypomniałem sobie, że nosząc go kiedyś przez trzy noce z rzędu, spałem lepiej niż zwykle. Po chwili wahania rzekłem: w gruncie rzeczy to mnie nie powinno obchodzić, zrób co chcesz.

Matka włożyła mi Szkaplerz, wsuwając go za kołnierz. Rzecz niepojęta! Zaledwie święty Szkaplerz Karmelu dotknął ciała mojego, wróg piekielny mojej duszy nieszczęsnej, za sprawą Panny Niepokalanej, uciekł precz, unosząc ze sobą cały mój protestantyzm. Wstałem z łóżka oniemiały i jakby ogłuszony. Dłonią tarłem czoło i oczy, jak ktoś co ma gorączkowe sny. Ujrzałem wreszcie z zupełną jasnością, prawdziwość wiary katolickiej i fałsz wszelkiego kacerstwa. Daremnie szukałem w sobie jakich bądź resztek protestanckich. Nie pozostała z nich, ani najmniejsza odrobina, ani wątpliwości najlżejszej nie miałem, co do jakiegokolwiek artykułu świętej wiary naszej.

Było nas w domu dwanaście osób wówczas. Patrzyli na mnie ze zdziwieniem i zachwytem. Ciszę przerwałem, mówiąc z mocą i głośno: — Nie jestem protestantem, lecz synem Kościoła katolickiego, apostolskiego, rzymskiego — jedynego Kościoła Bożego. Marja mnie ocaliła. Tak, wasza wiara, jest wiarą moją.

Zbyteczne byłoby opowiadać radość rodziny i przyjaciół.

Wieczorem, w towarzystwie kilku osób, poszedłem do seminarjum, gdzie odśpiewano dziękczynne *Magnificat*.

Następnego dnia byłem uwolniony od ekskomuniki, a w kilka dni później, od wszystkich grzechów moich.

Na wieki wysławiać będę miłosierdzie Boże i Królowej Karmelu, Matki najsłodszej".

Tyle opowieści.

Dusze szczęśliwe Szkaplerzem Jej świętym odziane! oto moc przedziwna tego zadatku, który nam Matka Najlepsza zesłała z nieba, dla naszego dobra. Uczcie się cenić wartość świętego Szkaplerza Najśw. Marji Panny z góry Karmelu, bo on nas miłymi czyni Bgu, Aniołom i ludziom, bo on do sromotnej ucieczki zmusza piekielnego wroga! Noście go z czułością i innych do noszenia pobudzajcie, aby Marja Matka najmilsza, miłowana i pochwalona była, i aby Jej łaski uświęcały dusze. *C. D.*

GROT MIŁOŚCI...

(Na przebicie serca św. Teresy od Jezusa M. N.).

W modlitwy wzniosłej zachwycie,
Wśród blasków światła boskiego
Oglądu życia swojego — Życie,
Przedmiot miłości serca swojego —



Przebicie serca św. M. N. Teresy od Jezusa.
(Obraz, znajdujący się w Bruges (Belgja), przypisywany Velasquez'owi).

Jezusa...
I ogniem cała płonie
O Oblubieńca chwałę —
W miłości żarnej tonie

Serce zanurza całe...
A Chrystus słodko przyjmuje
Ten jej miłości żar
I wzamian jej gotuje
Boskiego Serca dar — —
— — — — — — — —

Pójdź oblubienico ma w te strony
Gdzie bezmiar szczęścia spoczywa!
Gdzie Bóg miłością zraniony
Na gody życia cię wzywa...

— — — — — — — —

Seraf zstępuje z sfer
Grot dzierży w dłoni
Przed jego ciosem
Tereso — kto cię osłoni? — — —

— — — — — — — —

Zraniły serce dziewicze
Boskiej miłości strzały,
A głębie jego tajemnicze
Strumienie łaski zalały...
Omdlewa z żaru miłości —
Jako ofiara płonie...
Sama — jak seraf światłości!
Blask jej spowija skronie...
— A jak przecudnie w tem konaniu
Jaśnieje dusza Teresy,
Gdy ją w najwyższem umiłowaniu
W życia swojego bezkresy —
Uniósł Bóg!...
Zraniłeś serce moje — woła
Oblubieńcze mój! —
Pragnienie me ugasić zdoła
Jeno kryształny Serca Twego zdrój!...

— — — — — — — —

I odtąd żyła nad toniami łaski
Jako lilja nad strugami wody,
Jeno cudniejsza w świętości urody
Zdobna w diadem cnót, jak w pereł blaski...

br. B.

PRAWDZIWY MIŁOŚNIK MARJI.

Mniemają ludzie i piszą nawet, że surowość obyczajów wyklucza tkliwą wrażliwość serca.

Św. Jan od Krzyża, głęboko rozmiłowany w cierpieniu, aż do szaleństwa pożądający krzyża, zadał kłam już przed kilku stuleciami temu przesądowi, a uczynił to nieubłaganą logiką przykładu. Błąd szkodliwy odparł argumentem najrzetelniejszym, ostrego żywota swego.

Niestety bywają dusze, nawet pragnące świętości i miłości, którym właśnie przypominać trzeba bezpodstawność ich trwogi przed krzyżem i umartwieniem i zapewniać je, że pokuta nie tłumi ani odrobiny uczuć delikatnych, lecz owszem oczyszcza i wzmaga je stale.

Dla tych dusz podaję tutaj przykład św. N. O. Jana od Krzyża, zawarty w dziejach najpiękniejszych i najtkliwszych, w opisie żywota świętego N. Ojca.

* * *

Od pierwszego brzasku dziecięctwa Świętego, na czole jego jaśniała cicha i pokoju pełna, anielska piękność idealna. Przemykały łagodne płomyki, rozgrzewające umysł, a serduszko malca uczyło się odczuwać i wyrażać dziwy nadobnej miłości.

Nie potrzeba dodawać, że ukochaniem owem najśliczniejszem była Marja.

Ktokolwiek nie spojrzał baczniej na to życie nieśmiałe, ten osądził zapewne, że serduszku dziecięcia brak czułych i delikatnych wrażliwości.

Inaczej mówi Kościół, skoro w oficjum liturgicznem, na dzień świętego Ojca, upoważnił Karmel Bosaków, do uznania w Janie od Krzyża, serca szczególniej obdarzonego tkliwością Marji, której wybornie odpowiada cała rycerskość szlachetnej postaci.

Św. Jan od Krzyża poświęcił każde tchnienie żywota całego. współpracy ze świętą Teresą od Jezusa, w olbrzymiem przedsięwzięciu przywrócenia Zakonowi Marji, jego pierwotnego blasku, aby rozkwitły w mądrości mistycznej nauki: nowe, radosne, a silne kwiaty, w ulubionym ogrodzie Królowej Karmelu.

Nie zatrzymam się na pismach jego, aby badać charakter prawdziwości pobożnej i serdecznej czci św. Jana od Krzyża, dla Najświętszej Panny.

Nie znaczy to przecież, by się w nich nie spotykało kart wielu, na których Święty zaznaczył wyraźnie, zastosowanie swej nauki do Matki Dziewicy.

Wystarczy jeden rzut oka na życie Świętego, aby nas przekonać, jak poprzez zwartość doktryny, mało dla uczuciowości sposobnej ,biło serce artysty, przedziwnie wrażliwe.

Zaiste, przedstawiciel On rodu, w którym nabożeństwo do Marji jest pierwiastkiem żywotnym, nierozłącznie zjednoczonym z krwią, w żyłach płynącą.



Matka Najśw. ratuje od utonięcia św. N. O. Jana.

Dla zgodności z prawdą powiedzieć należy na wstępie, że sama Pani Najświętsza przyszła zdobyć sobie serduszko pacholątka.

Pójdźmy spojrzeć, jak się to stało.

Oto wpadł w sadzawkę pewnego dnia, gdy z dziećmi swego wieku bawił się nad brzegiem, a Panna Niepokalana, z niebios podała mu rękę, aby go wybawić z niebezpieczeństwa.

Prawdopodobnie przez sztuczki djabelskie w groźną głębinę zanurzył się chłopczyna. Królowa niebios płaszcz swój biały, już tonącemu malcowi rzuciła, trzymając ową szatę śnieżystą pod stopkami jego, aby uniknął śmierci niechybnej.

Do tych wydarzeń aluzję czyni liturgja, w jednym z hymnów swych, śpiewając o pieczołowitości macierzyńskiej dla naszego pacholątka.

A teraz czas spojrzeć, jak odpowiedziało dziecko anielskie.

Wcześnie i bez namysłu poświęciło się służbie Bogarodzicy. W Jej obecności najsłodszej przemykały w krótkości czasu godziny długie i częste. Znajdywano chłopczynę na kolanach, z różańcem w dłoniach, albo z małem oficjum w paluszkach, przed obrazem Matki.

Biografowie Świętego opowiadają, że zaledwie poznał habit karmelitański, już serce jego porwane było, nie dla innej rzeczy, jedno dla tej, iż widział w nim upodobanie Marji dla Karmelu. Do zakonu Braci Najśw. Marji Panny wstąpił, bo wierzył, że tam najskuteczniej wedle pragnień jego, rozwinie się miłość marjańska.

Później, w przededniu Reformy karmel., zamierzał przenieść się do Kartuzów, pożądając większego ukrycia i samotności. Św. Teresa, do tajemnicy dopuszczona bez trudu, prostem przedstawieniem, że Matce Bożej wielką usługę odda, w Zakonie pozostając, zdobyła go na fundament chwalebny dla Bosaków.

I oto Brat Jan, w godzinie świętego odrodzenia, nie znajduje sposobu pewniejszego i bezpieczniejszej gwarancji dla rozpoczętego dzieła, krom poddania go ufnie szczególniejszej opiece najtkliwszej z matek.

Dziewica Najświętsza nie ociągała się z dowodami łaskawego przyjęcia opieki.

Wichry huraganowe zagnały Świętego do więzienia wśród braci, w Toledo.

Reforma zadrżała, gdy za jej wodzem zawarły się wrota karceru... Podwojono modły...

I oto w nocy, w wilję Wniebowzięcia, cela Brata Jana cała w jasności nagłej, w poszumie skrzydeł tysiąca Aniołów... Pośród nich, niby w pochodzie chwały, w blaskach promienistych Królowa Raju, łaskę i słodkość hojnie dająca...

Marja ociera jego łzy, pociesza w udręczeniach i poucza, co mu czynić należy, aby uciec z więzienia. Podanie mówi, że mu sama ułatwiła sposoby uwolnienia się z kaźni, otwierając zamki.

Następnego dnia św. Jan od Krzyża wymknął się z aresztu, do swoich powrócił i obecnością swoją wniósł pokój wewnętrzny Bosakom.

Możnaby więcej zacytować zdarzeń o tym samym charakterze, ale nie chcę przekraczać ciasnych ram artykuliku.

Przedzgonna chwila życia Świętego interesuje nas specjal-

nie. I oto, jak nad życiem całem, tak i nad błogosławionym zgonem, roztacza Marja swą opiekę, nad tą wybraną duszą.

Rozedrgane, wyraziste echo dzwonu rozbrzmiewa w uszach brata Jana...

Z wysiłkiem dźwiga się i pyta na co dzwonią? — Na Jutrznię — a umierający odpowiada: „Ja także z miłosierdzia Bożego pójdę ją odnowić przed Bogarodzicą w niebie".



Matka Najśw. zapowiada św. N. Ojcu dzień śmierci.

Rozmawia z Marją... słychać tę mowę najczulszą: „Dzięki Ci składam Królowo i Pani moja, za łaskę, jaką mi świadczysz, przyzywając mnie z tego życia w sobotę... w Twój dzień..."

To były naszego świętego Ojca, ostatnie słowa na ziemi.

Słodko uśmiechnął się do braci i uleciał przytulić się do kolan Królowej.

Dobrze umierają miłośnicy Marji, tak od żywota doczesnego odchodząc.

* * *

Podobnej delikatności uczuć i mocy miłowania, z pewnością nie domyślają się ci, którzy utrzymują, że umartwienie i krzyż wyklucza tę rzewność serdeczną. Niechaj wyrzekną się błędu, który panosząc się powoli, może mieć fatalne następstwa.

Wy zaś gorliwi czciciele Marji, nauczcie się prawdziwej tkliwości u św. Jana od Krzyża, a mnie pozwólcie prosić o rozszerzenie pamięci bohatera, jako Apostoła Matki Bożej. Będzie to kwiecie i owoc wyborny z posiewu św. Jana, który bezwątpienia pomnoży ród miłośników Marji. *K. b.*

DNI EUCHARYSTYCZNE W KRAKOWIE.

(24—25 czerwca 1933 r.).

I rozdzwonił się z wieży wawelskiej stary „Zygmunt", i rozniósł po mieście i okolicy radosną wieść, że lud Polski, zebrany w Piastowej Stolicy, w królewskim kościele i Zamku, chce oddać cześć publiczną Temu, któremu wszystko zawdzięcza... istnienie swe, dni sławy i klęsk i... zmartwychwstanie.



Otwarcie Zjazdu Eucharystycznego na dziedzińcu arkadowym na Wawelu.

I chce ten polski lud pokazać światu, że Król królów nie przestał panować na Wawelu, że stąd, jak przed wieki, płynie potęga i moc Polski, oparta na silnej wierze w to, że:

„W Hostji jest Bóg żywy,
Choć zakryty — lecz prawdziwy!"

— — — — — — — — — — — — —

Promienie zachodzącego słońca lekko złociły mury Katedry i Zamku, kiedy, kilkadziesiąt tysięcy liczący tłum pątników, z najprzeróżniejszych stron Polski, przeciągał z pobożnym śpiewem ulicami Krakowa, kierując się ku wzgórzu wawelskiemu.

Historyczny dziedziniec arkadowy, wypełnił się do ostatniego miejsca tysiącami wiernego ludu.

Wspaniały to był widok.

Patrząc z balkonów krużganków zdało się, że widzimy kwietny łan, mieniący się mnóstwem najprzeróżniejszego koloru kwiecia.

Bo też i był to łan Boży, łan dusz kochających szczerze Pana Jezusa, pełen cnót męstwa i pobożności, które niby woń polnych kwiatów — wznosiły się do Stwórcy.

Niejeden z przybyłych widział po raz pierwszy w życiu ślady wielkości dawnej Polski królewskiej; ale też i Zamek wawelski z pewnością od setek lat nie gościł w swych murach tyle narodu polskiego, złączonego jedną wielką, wspólną myślą, jednem pragnieniem, jednem wołaniem duszy i serca:

„Jezu, w Hostji utajony,
Bądź nam zawsze pochwalony!“

— — — — — — — — —

Kiedy najprzewielebniejszy Książę Metropolita po modłach do Ducha św., odprawionych w Katedrze, rozpoczął swe przemówienie od słów: „Tantum ergo Sacramentum.. zdawało się, że gdzieś hen w górze, nad głowami dostojników kościelnych i ludu zebranego, unosi się wizja Tego, którego czcić przyszliśmy, i że najchętniej słuchalibyśmy słów naszego najprzew. Pasterza nie stojąc, lecz klęcząc przed Bogiem utajonym.

I z serc naszych wyrywały się już teraz, gorące błagania o błogosławieństwo Boże nad krajem; o siłę ducha do znoszenia krzyżów i o tę miłość bratnią, którąby nas wszystkich Polaków, pod wodzą Chrystusa-Króla, zespolić mogła w jeden potężny naród.

Następny mówca, przew. O. Jan Rostworowski T. J., rozwinął przed nami historję Eucharystji, wykazując niepojętą miłość Pana Jezusa dla całej ludzkości.

Pochód Eucharystji przez wieki — to jeden wielki pochód miłości, przebaczenia i niepojętej dobroci.

Jako *„Chleb mocnych“* umacniała Najśw. Eucharystja wiernych, idących na mękę za wiarę, broniła umysły przed błędami herezji, a dziś sama jedna, jest nam puklerzem w walce z szatanem, który nad światem chce zapanować.

Dziełu ciemnych mocy — przeciwstawiamy kult Eucharystji, a wielki jego rozwój nie dzieje się bez wyraźnie wytkniętego przez Boga celu. Potężne obozy stają do walki z religją i przemocą chcą ją ze świata wyplenić. Walka musi być równa, to też i my katolicy, musimy być silni, *„chlebem mocnych"*, a wtedy zawsze zwyciężymy, bo Boski nasz Mistrz zapewnił nas, mówiąc do Apostołów, których na świat wysyłał: *„Na świecie ucisk mieć będzecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat"*.



J. E. X. Metropolita Adam Sapieha.

Po tę siłę, moc ducha i wytrwanie w boju, poszły wielotysięczne tłumy na nocne adoracje, do licznych kościołów krakowskich.

Gdy zmrok zapadł, dziwny nastrój zapanował nad starym wawelskim grodem: ulice miasta zaroiły się od wiernych, spieszących do świątyń Pańskich. Już na godzinę przed rozpoczęciem adoracji kościoły były pełne, ale mimo ścisku, panowały cisza i spokój i jakieś dziwne skupienie łączyło te tłumy, prze-

jęte jedną myślą: uczcić Chrystusa sercem całem, wynagrodzić Mu choć raz jeden za zniewagi, których Boskie Serce najwięcej w nocy doznaje, błagać o przebaczenie i miłosierdzie.

Z biciem 10-tej zapanował nasz Król na ołtarzach. Wyszedł Pan Jezus na spotkanie swych dzieci i słuchał, co Mu powiedzą.

Słuchał słów padających z ambony, słuchał bicia serc ludzkich, próśb, dziękczynienia i uwielbienia.

A Matka Najśw., Pośredniczka łask, stała z pewnością u boku Syna swego i hojną dłonią rozdzielała boskie dary.

Zbyt szybko mijał czas adoracji nocnej. Godziny zdały się minutami wyśnionemi, cudownemi, nieziemskiemi...

Chrystus Eucharystyczny łączył swą boską obecnością ten biedny świat ludzki z zaświatem. On *„prosił za nami Ojca"*, a Ojciec *„dawał nam Ducha"*.

Wybiła północ. Rozpoczęła się Msza święta. Lecz nigdy chyba z tą najświętszą Ofiarą nie łączyło się tyle ofiarnych serc ludzkich, które na ból i cierpienie, na walkę z wrogem wewnętrzym i zewnętrznym, na samą śmierć nawet — oddawały się Boskiej Miłości.

Oczyszczały się serca i wypróżniały z przywiązań ziemskich, ażeby przygotować wieczernik czysty, usłany — na wieczerzę Pańską.

W tysiącach serc polskich zamieszkał Pan Jezus tej nocy.

Umocnieni, posileni, pełni zapału do boju za wiarę — a zarazem skupieni, rozchodzili się wierni do domów na spoczynek.

Ciągnęły tłumy ulicami Krakowa, a jasno reflektorami oświetlone wieże kościołów, zdawały się tym duszom przypominać, że: *„Światłość w ciemności świeci, a ciemności jej nie ogarną"*.

— — — — — — — — —

W chmurny, niedzielny ranek całe procesje pątników, stowarzyszeń męskich i żeńskich, Sodalicyj i trzecich Zakonów — przeciągały z pieśnią na ustach ulicami miasta, udając się na oznaczone miejsce zbiórki.

Silny wiatr rozganiał chmury; zdawało się, że lada chwila zabłyśnie słońce i oświeci i ogrzeje wielkie tysiące wiernych, które pragnęły w manifestacyjnej procesji oddać publiczną cześć Jezusowi, w Hostji utajonemu.

Tymczasem nadzieje zawiodły. Około godz. 9-tej deszcz, który zrazu tylko lekko kropił, zmienił się w ulewę. Mokły sztandary, mokli uczestnicy procesji. Strumienie wody płynęły z nieba. Ale wierni, zatrzymani z powodu niepewności, czy procesja się odbędzie, w różnych miejscach miasta, stali cicho, bez narzekania, modląc się z głębi serca o pogodę, lub śpiewając pieśni.

Pragnienie gorące zamanifestowania swej wiary, łączyło się jednak w duszy z pokornem: „fiat“. Z biciem godz. 10-tej deszcz ustał. Chrystus wyszedł triumfalnie na ulice miasta z królewskiego Wawelu, by wśród 100-tysięcznego tłumu, w sercu Krakowa, na rynku, złożyć za nas Najśw. Ofiarę i pobłogosławić.

Brak słońca i zimny wicher, które towarzyszyły procesji Eucharystycznej i Ofierze Mszy św., nie były dziełem przypadku.

Snać było wolę Ojca, by Syn Jego czczony był szczerze i z głęboką wiarą. Wszyscy, którzy w tę fatalną pogodę pospieszyli oddać cześć Panu Jezusowi, dali tem samem Bogu dowód swej prawdziwej ku Niemu miłości.

W tej skromniejszej, niż było przygotowane, procesji Eucharystycznej, było więcej skupienia, modlitwy, było więcej — prawdziwej chwały Bożej.

Zewnętrzny przepych i parada odrywają umysł od rzeczy wyższych, rozpraszają uwagę i nieraz podsuwają próżne myśli. Tych pokus zabrakło na procesji Eucharystycznej. Również i żądna wrażeń, często nie wierząca publiczność, nie stała na chodnikach, bojąc się zmoknąć i zmarznąć.

Chrystus był więc czczony naprawdę tylko *„w duchu i w prawdzie“*.

— — — — — — — — —

Obok licznych, głębokich myśli, które uczestnicy Kongresu Eucharystycznego wynieśli z przepięknych kazań, pozostała z całości, jako nić przewodnia — jedna nauka: że największą chwałę Bogu przynosi ciche i pokorne poddanie się woli Bożej w najdrobniejszych szczegółach życia.

„Fiat voluntas Tua“.

Sr. Teresa od Jezusa z III. Zak. Karm.

ZELJA GUERIN-MARTIN — WZÓR MATEK CHRZEŚCIJAŃSKICH.

III.

Jako dopełnienie, stosowne do poprzednich artykułów o życiu matki świętej Teresy, zdało nam się wskazane, wydać te karty o śmierci pani Zelji Martin, wyjęte z żywota św. Teresy, przez Ks. Biskupa Ladeilla.

Po rozwiązaniu — pewnego dnia pani Martin o krawędź stołu uderzyła się mocno w pierś, co spowodowało guz bardzo bolesny, który przeobraził się w nowotwór na tkankach. Pani Martin cierpiała przez 16 lat na schorzenie, powoli i w ukryciu wiodące swe dzieło. Nie skarżyła się nigdy, nie przerywała ciężkiej pracy i nigdy nie zaniedbała obowiązków pobożnych, lub rodzinnych. Gdy ból tak się rozwielmożnił, że go zataić nie można było przed wzrokiem bliskich, wezwano z Alençon Dra Prédost, który — ot dla przyzwoitości — napisał receptę. Pani Martin spytała: „co to pomoże?" Lekarz patrząc na nią bystro, odparł półgłosem: „nie pomoże na nic, prócz przyjemności dla chorych".

Pan Izydor Guérin — brat jej — chciał, by się poddała operacji i w tym celu sprowadził siostrę do Lisieux, powierzając ją opiece chirurga, który orzekł: „Już za późno!"

Skazana przez lekarzy, z jedyną perspektywą śmierci, w najsroższych bólach, mężna chrześcijanka powróciła do Alençon, by dalej wieść codzienne życie obowiązku powszedniego, z tą myślą tylko, aby dzielnie wytrwać na posterunku, aż do końca, bez słabostek i bez chełpliwości.

Po śmierci zakonnicy Wizytki (siostry swej rodzonej) zdało jej się, że jednak pożyteczna być może na tym świecie, do skończenia wychowania córek. Stąd zrodziła się nadzieja, że za sprawą wszechpotężnej Królowej niebios i przez orędownictwo, w opinji świętobliwości zmarłej Wizytki, pielgrzymka do Najświętszej Panny w Lourdes przywróci zdrowie. Do córki swej Pauliny pisała wówczas: „W dziesięć, czy piętnaście dni po śmierci twej ciotki, uczułam słusznie, czy niesłusznie nadzieję, jakiej sobie wytłumaczyć nie umiem i wielkie pragnienie życia, choć jeszcze lat kilka dla wychowania mych dzieci".

Pielgrzymkę z diecezji Angers do Lourdes zorganizowano

na 16 czerwca 1877 r. Pani Martin przyłączyła się do pątników, wraz z trzema swemi dziewczynkami: Marją, Pauliną i Leonją. „Wiele niewygód i wiele wydatków — pisze — lecz dla zdobycia łaski upragnionej, nic kosztownego niema i sądzę, że im więcej ofiary, tem więcej Matka Boża skłonna będzie do wysłuchania“. Powodem głównym podróży z tylu towarzyszkami, była nadzieja pokładana w gorącości modlitwy ubłagalnej córek, w ich wierze niezachwianej, z jaką przypuszczały szturm do Pani Niepokalanej.

Podróż okazała się cięższa, niż się spodziewano. Skwar obezwładniał, odżywianie nieodpowiednie i trudności w znalezieniu schronienia w Lourdes, bardzo wyczerpywały chorą.



Święta Teresa z matką.

Próba kąpieli w sadzawce nie była szczęśliwa. Po powrocie pisała do krewnych w Lisieux: „Czterokrotnie zanurzałam się — ostatni raz, dwie godziny przed odjazdem. Zakryła mnie woda zimna, aż po wierzchołki ramion, bo mniej lodowata była, niż rano. Pozostałam w niej przeszło kwadrans, ufając ciągle, że mnie wyleczy Pani Przeczysta. Póki byłam w wodzie, żadnych nie odczuwałam dolegliwości, ale gdy wyszłam, jęły dokuczać, jak zwykle...

Podwójnie radowałabym się uzdrowieniem dla was... Ale rzekła nam Matka Dziewica tak, jak do Bernadety: „Szczęśliwa będziesz, ale nie na tym świecie — w innym“.

Tą pewnością umocniona, puściła się mężna podróżniczka w drogę do Alençon, głosem swobodnym śpiewając święte pieśni wraz z pątnikami, w obecności córek wybladłych ze smutku

i trwogi. Po powrocie do Normandji przyznawała się, że trudy podróży pogorszyły jej stan.

Mąż oczekiwał na stacji z Celiną i Terenią. Przez cały tydzień spodziewał się szczęśliwej depeszy, która nie nadchodziła. Smutny był i dziewczątka zachmurzone, że nie wysłuchała modłów niewinnych Matka Jezusowa. Pan Martin wedle słów żony, zdziwiony patrzył na jej wesołość niepojętą, boć przecież, pożądanej łaski nie otrzymała. „To mu dodało siły — mówiła pani Martin — i w dobrym humorze do domu powrócił".

Udawanie biednej chorej, było aktem czystej miłości dla ukochanych. Paulinie, której pobożność znała wybornie i którą przyzwyczajała do mężnej postawy wobec dopustów Pańskich, zwierzyła prawdziwe myśli swoje: „Chcę wiedzieć — pisze — w jakiem usposobieniu ducha się znajdujesz i czy cię nie gnębi, że Matka Boża nie miała ochoty patrzyć, jak skaczesz z radości... Nie oczekuj na ziemi wesela wielkiego — aby rozczarowań nie zaznać. Z własnego doświadczenia wiem, co dają ziemskie uciechy i gdybym nie ufała w niebieskie, tobym bardzo była nieszczęśliwa".

Pomimo wszystko, za radą rodziny i na wzmożenie męstwa własnego biedna matka dalej modliła się o cud.

Choroba postępowała bezlitośnie. W lipcu i sierpniu bóle niewypowiedziane zwiastowały śmierć. Ani spać, ani odpocząć na łożu męczarni, na jakiem część dnia spędzała.

Rozumiejąc powagę tego stanu — z wiarą, co jej była światłem i podporą życia, gotowała się do nieuniknionego. „Przekonana jestem, że umieram — czytamy w jej liście — i robię wszystko, jakbym umierała. Trzeba mi nie stracić, ani chwili pozostającego czasu. To są dni łaski. Nie powrócą nigdy. Chcę je wykorzystać".

Ku zabezpieczeniu łaski ostatecznej wytrwałości i w tym celu, aby aż po kres życia dawać przykład wierności obowiązkom religijnym, zwlokła się wysiłkiem najwyższym, po raz ostatni, w pierwszy piątek miesiąca sierpnia, na pierwszą Mszę św. parafjalną. Za każdym krokiem uczuwała w gardle, jakby przebicie sztyletu. Okrutne bóle całej prawej strony, zmuszały do częstych zatrzymywań się w drodze. Mniejsza z tem! W takim stanie słuchając ostatniej Mszy św., mogła, patrząc na

Ofiarę Kalwaryjską, odnaleźć przed ołtarzem moc do walki najwyższej.

W ciągu następnych tygodni nastąpił powolny rozkład tego wątłego ciała, rozpadającego się pod działaniem nieubłaganej choroby.

Jeszcze raz radość przyszła do matki, troskającej się o dobre wychowanie córek. Oto najstarsza, była zawsze nauczycielką Celiny i Tereni. Zbliżały się wakacje. Marja, w myśl zachęty dla siostrzyczek i za radą rodziców, urządziła w domu coś, jakby rozdanie nagród. Oto, jak w liście do wujenki w Lisieux, opisuje zebranie: „Zapewniam cię, że było ślicznie. Ustroiłam mój pokój girlandami dzikiego wina, przetykanego gałązkami róż. W pewnych odstępach zwieszały się wianki kwiatów, a dywan zaścielał posadzkę i dwa fotele oczekiwały protektorów dostojnej uroczystości, w osobach pana i pani Martin. Tak cioteńko moja, mamusia chciała wziąć udział w premjowaniu... Nasze dwie malutkie, ubrałam biało. Trzeba było widzieć, z jakim triumfem na buziach zabierały swe książki i wianuszki. Tatuś i mamusia rozdawali nagrody".

Ostatni to był uśmiech rodzinny, dla tej, która ją miała opuścić na zawsze. Pani Martin była już tylko cieniem „protektorki", na łożu cierpienia. W osiem dni później pisała: „Siły opuszczają... Jeżeli mnie Matka Najświętsza nie uzdrawia, to widać wypełnił się mój czas i chce Bóg. abym spoczęła daleko od ziemi". Ostatnia to wieść. dnia 16 sierpnia otrzymana przez jej siostrę w Lisieux.

Wiatyk święty podano jej 26 sierpnia. Pan Martin dosyć znalazł siły, aby pójść do kościoła i towarzyszyć Zbawicielowi, który podążał do umierającej ku wspomożeniu jej ostatniej podróży. Oleje święte, oczyszczenia dokonały, na odchodzącej na wieki.

Dusza tak przygotowana — rozerwała swe więzy 28 sierpnia 1877 r. o godzinie 12½ w nocy. Umarła, przeżywszy lat 46 pośród prac i udręczeń i przeszła do życia. które jak ufamy jest dla niej pokojem raju...

A. L. R.

PROROK ELJASZ, ŚW. NASZ OJCIEC I WÓDZ.

(Z rozważań tercjarskich).

(Dokończenie).

Cała zasada Karmelu ta sama, jaką przed 28 stuleciami pełnił Prorok Eljasz: *„w samotności dzień i noc rozważać prawo Pańskie, czuwając na modlitwie“*. Tak mówi reguła św. Alberta. Czy w XX. wieku, poza murami klasztornemi, można sobie taki ideał postawić i uczciwie, z wiarą w jego urzeczywistnienie. ku niemu dążyć? Czy to nie oczywiste przeciwieństwo, zdrowemu rozsądkowi urągające?

Ojciec i wódz daje mi odpowiedź.

Znów obraz: Eljasz, wyszedłszy z jaskini, stoi na szczycie. Wiatr wielki i mocny wywraca góry i kruszy skały — Nie w wietrze Pan; a po wietrze wzruszenie: nie we wzruszeniu Pan; a po wzruszeniu ogień; nie w ogniu Pan; a po ogniu szum wiatru cichego... Pan... Płaszczem zakrywa twarz swoją Eljasz i głosu słucha Jehowy i na pytanie odpowiada, aż pójdzie rozkazanie wszechmocne wypełnić.

Wszystko w tem: cały plan życia wewnętrznego ku doskonałości, cała niezmienna wyborność świętego Zakonu naszego.

Wynijść z jaskini, gdzie pełzają wszelakie gady ziemne, gdzie rozłażą się robactwa namiętności własnych — wynijść z tego, co otacza i z siebie — na wysoką grań. Uczyni się wicher gruzgocący — stać; zadrży najwyższym bólem serce — stać; wybuchnie pożar gwałtowności — stać. P o k o r n i e, w i e r n i e, u f n i e, c z u w a j ą c o, w p o g o t o w i u s t a ć... Przyjdzie Pan, jako *„szum wiatru cichego“* i zapyta: *„co tu czynisz?“*. A dusza okryta płaszczem świętej reguły rozważania prawa Pańskiego, odpowie... i mandat weźmie, od Boga żywego.

Czegóż nam, zawsze w jaskini frasobliwości bytującym, ciągle potrącanym i potrącającym potrzeba, abyśmy Eljaszowem życiem żyli?

Jednego tylko: S t a n i a p r z e d o b l i c z e m B o g a ż y w e g o. Jak to iścić w mnogości malutkich obowiązków, w tłoku ludzkim? Oderwaniem wewnętrznem i wyzwoleniem ducha, który w ciągłości umartwienia i modlitwy nabiera sprawnej

zdatności, odróżniającej ciężar gatunkowy spraw, aby nie umniejszały wzlotu ku Bogu, aby nie tamowały pracy, aby się wyćwiczyło serce w świętej obojętności na wszystko, co nie ma celu jedynego: Chwały Bożej.

Bóg, który sam o sobie rzekł: *„Jam jest, którym jest"* — to Bóg żywy. Muszę wziąć życie Boga w siebie — abym nie była martwą materją, lecz życiem — aby się wyzwolił duch uwięziony w zmysłach moich.

Wtedy czyn apostolski, zawierający w sobie dogmat świętych obcowania i wymienność wysługi ofiarnej, znajdzie się i w modlitwie przebłagalnej, upraszającej, dziękczynnej i uwielbiającej i w kubku zimnej wody, podanej spragnionemu, w Imię Chrystusa żywego Boga-Człowieka.

Potęga modlitwy kontemplacyjnej — owo *„zawżdy się módlcie"* — owa ciągłość rozważania prawa Pańskiego, do jakiej powołane są dusze karmelitańskich dzieci Eljaszowych, jawi mi się, jak bogate dziedzictwo, wybranego Zakonu. Widzę, że powołany jest, aby podtrzymywał Kościół święty, na poziomie uwielbienia i miłości, aby wierny był tej zasadniczej, najpotrzebniejszej działalności, aby nie minął Pan niepostrzeżony w szumie wiatru cichego.

Seraficzny Ojciec Jan od Krzyża powiedział na kapitule w Almododar pamiętne słowa. Notuje Quiroga opowieść o pierwszym projekcie prac misyjnych karmelitańskich i zaznacza, że święty nasz Ojciec żądał, by apostolstwo nie ujmowało nic rozmodlonemu skupieniu mnichów w Baëza, lub Grenadzie. „Jeżeli misja w Gwinei nie zmierza do tego celu, a tylko do pouczania ludów dzikich o rzeczach wiary, to pozostawić ją należy raczej innym zakonom".

Oto jasno określony obowiązek, bez wahania, twardo, wierny regule kontemplacyjnego żywota i różnice wartości rozumiejący, a nadewszystko bezpieczny, bo płynie z zupełnego wyniszczenia własnego ja, co rade biegnie do spraw nowych, do robót niecodziennych, do ruchliwości miłej i często nam schlebiającej, choćby w samem wyliczaniu prac.

Tak rzecz osądził i pełnił św. Jan od Krzyża, który do wrót nieba idąc, nie chciał być samotny, ale w gronie dusz, przez siebie przyciągniętych do Boga. Miłował bliźnich, bo w kontemplacyjnem życiu nauczył się miłości Boga żywego. Schodził ze

szczytu Karmelu na pomoc i posługę duchowną, ale czynił to na wzór Eljasza „opuszczał chatę osłonioną“, by w cichości zdobytą miłość nieść, jak Hostję białą. Schodził z rozkazania Bożego, nie zaś z chęci własnej, bo ją ofiarował Panu. Schodził, bo rzekł Pan: *„Idź, a wróć się na drogę twoją przez puszczę, do Damaszku“*.

Tak do nas mówi. Do Damaszku zewnętrznego działania, przez puszczę, gdzie króluje dwojaki duch umartwienia i modlitwy.

Samotność wewnętrzna da się zachować nawet pośród ludzi, bo jest czemś prawdziwie rzeczywistem, o ile człek trwa, w ciągłej obecności Boga — o ile mu Bóg nie jest świętym mitem, uroczystą odświętnością dni niedzielnych, ale żywym, umiłowanym i miłującym Ojcem.

Eljaszowy duch, to duch ubóstwa, samotności i utajenia w gęstwinie. Taki pozostał w Karmelu świętym...

Takiego pragniemy, wstępując do III. Zakonu i obietnicę składając: Bogu, Najświętszej Pannie z góry Karmelu, świętej Matce naszej Teresie i Przełożonym Zakonu, że regułę zachowywać będziemy z jak największą doskonałością, aż do śmierci.

Duch Eljaszowy, wraz ze świętym płaszczem otulił Elizeusza, gdy wódz i Ojciec Karmelu na wozie ognistym niesiony był z wichrem do nieba...

Dziedzictwo Karmelu...

Ojcze, któryś w proroczem widzeniu cześć pierwszą na ziemi oddawał, niezrodzonej jeszcze Pani Niepokalanej, w obłoczku ukrytej — Wodzu, którego żywot cały był samotnością ubogą, rozważającą prawo Pańskie — Sługo Boga żywego, mandaty wszechmocnego sprawujący — módl się za nami, abyśmy zasłużyli przebywać na górze Karmelu, w ukryciu strumienia Karit, co wykłada się: Miłość, aby, gdy do współbraci schodzimy, mowa nasza, napełniona była cichością kontemplacji, a cichość nasza wznosiła wszędy echo jedynego Słowa Boga Wiekuistego.

Sr. Józefa od św. M. N. Teresy, z III. Zak. Karm.

O. ALBERT OD DUCHA ŚW.

(Wspomnienie pośmiertne).

Umarł tak młodo, że ani zaznał trudu życiowego, ani zawodów ludzkich... Nic prócz dziecięcych, beztroskich dni, prócz gorącej ku Bogu miłości i cierpień choroby okrutnej.

Na świecie nazywał się Antoni Kaczmarczyk. Był synem śląskiej ziemi. Urodzony 1 stycznia 1906 roku; już jako 16-letni ukończył w Katowicach nauki gimnazjalne, rozpoczęte w Raciborzu i natychmiast wstąpił do nowicjatu Ojców Karmelitów bosych w Czernej. W czerwcu 1923 r. z wielką gorącością ducha, złożył śluby zakonne i z zapałem zabrał się do studjów filozoficzno-teologicznych w klasztorze krakowskim.



Ciężka choroba przerywała pracę, ale młody organizm zwyciężył i w 1928 roku, 30 września O. Albert, po raz pierwszy dostąpił łaski najwyższej na ziemi, by na jego miłosne wezwanie Bóg-człowiek zszedł i w bezkrwawej ofierze oddał się za ludzi na ołtarzu. Od owej chwili nie sługą, lecz przyjacielem nazwał go Chrystus.

Przełożeni wysłali go do Rzymu, aby nieprzeciętne jego zdolności rozwinęły się w wyższych studjach. Po kilku jednak miesiącach zakrzepła w płucach krew wybuchnęła strugą obfitą, gorączka objęła ciało.

Przywieziono go do kraju, gdzie wracać zaczął powoli do zdrowia. Zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło bezpowrotnie. Ś. p. O. Albert pracuje jeszcze jako lektor filozofji i świetnie wywiązuje się z powierzonego zadania. Przełożeni, widząc i oceniając jego ducha gorliwości i chęć do pracy nad duszami, zlecili mu kierownictwo III. Zakonu. Ale wkrótce słabość wróciła z powrotem, zaczęły się długie, męczeńskie dni. Leczenie w Krakowie, Paczółtowicach, Zakopanem i na Białym Prądniku

przedłużało tylko dni powolnego konania. Gruźlica zżerała powoli zdobycz swoją.

Pragnął żyć na pożytek Kościoła, Zakonu w służbie Marji. Na obrazku św. Teresy zaznaczył szereg powtarzanych nowenn i Matce, Królowej i Ozdobie Karmelu ślubował w darze kilkomiesięczne milczenie, jeśli zdrowie wrócić raczy.

Leżeć bezpożytecznie ciężko młodemu, ale najdoskonalej z wolą bożą zgodzony, cierpliwy był nad wyraz, cichy, uśmiechnięty zawsze. O sobie nic nie mówił, a najdokuczliwsze objawy choroby tak bohatersko tail przed otoczeniem, że dopiero w ostatnich dniach na jaw wyszły. Zdawało się, że ani jednej kropli uronić nie chce z kielicha goryczy.

Nieznane bliżej umartwienie, dla wyproszenia pewnej łaski, sprawiło prawdopodobnie, że gruźlica niszczyła gardło i nerki. Z urywanych słów, z obserwacji siostry domyślają się ojcowie, że stało się to na tle jego niezrównanej skromności i anielskiej czystości.

Przed Wielkanocą b. roku przewieziono chorego do Czernej, by pod opieką matki i sióstr, wpobliżu ukochanego klasztoru dokończył bolesnych dni, z których zostało wspomnienie przecudnych, głębokich, do łez wzruszających rozmów, przerywanych gorączkowym snem i trwogą, że ze snu zbudzi go znów to straszne cierpienie.

— — — — — — — — —

Wiosna czyniła się na świecie, jak motyl rozkładała barwne skrzydełka, pieściła łąki i łany, długim snem wypoczęte, falowała oddechem zbudzonych woni. Ptaszęce gardziołka grały swe przecudne melodje.

A O. Albert kaszlał ciężko; drgało wychudzone ciało, a białe ręce, jak ofiarne kwiaty, kurczyły się wysiłkiem śmiertelnym.

Kontrast roześmianego życia, co stroi się w blaski i wszelką piękność słoneczną, wyczarowaną i życia, co niby kwiat podcięty, więdnieje i zamiera. Kontrast śmierci, co cierpieniem okrutna, a ofiarą i nadzieją słodka.

Uśmiechają się usta gorączką do czarności wypalone, a palce przebierają ziarnka różańca, gdy do brewjarza już sił brak.

Żywy kielich ofiary za tych, co w pożądliwych rozkoszach na potępienie pracują, bohaterskie trwanie z Jezusem w Ogrojcu i na Golgocie, święty, wytrwały znój współodkupienia, błogosławiona cząstka z Panem i błogosławione otwieranie bram wiekuistych sobie i wielu innym...

Już i koronka stała się za ciężką dla wychudłych rąk, więc słowa modlitwy szepce umierający, a dobra siostra je liczy.

W dzień śmierci rano, mówi jeszcze do niej: „Ty nie masz pojęcia, jakie to będzie triumfalne wejście do nieba". „Jakie to byłoby szczęście umrzeć w samo święto".

Jeszcze raz jeden z ojców przyniósł mu Pana Jezusa, jako wiatyk, a święte namaszczenie wzmocniło go na drogę wieczności.

Zaszła noc cicha, zapaliły się gwiazdy na niebie. Przed północą 14 czerwca odleciał do stóp Królowej Karmelu duch O. Alberta, aby Jutrznię Bożego Ciała śpiewać z Aniołami.

Wysłuchała życzenia Matka Najświętsza. W sobotni Jej dzień odprowadzili współbracia zakonni śmiertelne szczątki na spoczynek wieczny...

Zostały notatki nowicjusza, kleryka i kapłana, odsłaniające wartość tej duszy. Ot szczegół drobny na pozór, a wymownie świadczący o doskonałem zrozumieniu powołania i o przedziwnie delikatnem sumieniu. Jedno z postanowień brzmi: „Zawsze odmawiać brewjarz z wielką żarliwością — przy wieczornym rachunku sumienia na pierwszem miejscu o brewjarz pytać“.

Niech mu Jezus, którego ukochał, będzie światłością wiekuistego życia.

Niech przed tronem Bożym oręduje za nami.

Karm. bosy.

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE I PRYMICJE.

Dnia 29 czerwca, w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, udzielił J. E. Najprzew. Ks. Biskup Rospond święceń kapłańskich pięciu naszym klerykom: O. Fidelisowi od św. Teresy od Dziec. Jezus, O. Hadrjanowi od św. Benedykta, O. Grzegorzowi od św. Cecylji, O. Norbertowi od św. Stanisława i O. Kamilowi od św. Sylwestra.

Uroczyste prymicje odprawili: O. Fidelis i O. Hadrjan w swej rodzinnej parafji w Sułoszowie, O. Norbert w Gierałtowicach, O. Kamil w Polance, a O. Grzegorz w naszej świątyni w Krakowie.

Nowowyświęconym kapłanom, którzy w tak drogim dla każdej duszy wierzącej roku, bo w tysiącdziewięćsetletnią rocznicę ustanowienia kapłaństwa Chrystusowego, otrzymali tę wielką, wynoszącą ich ponad aniołów, godność, życzymy, by długo i z pożytkiem sprawowali swą wielką misję, pośrednictwa między Bogiem a ludźmi, i aby dla zbłąkanych dusz, potrzebujących obecnie bardziej niż kiedykolwiek światła i przewodnictwa, stali się „drogą, prawdą i żywotem“.

Śp. Ks. ADAM GYURKOVICH,

profesor gimnazjum IV. im. Jana Kochanowskiego, kapelan SS. Karmelitanek, zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami dnia 6 maja 1933, w 36-tym roku życia, a 14-tym kapłaństwa.

7. maja br., w uroczystość Opieki św. Józefa, kościół SS. Karmelitanek we Lwowie był świadkiem innej jeszcze wstrząsającej uroczystości. Po ukończonych nieszporach świątecznych na wzniesionym w przeciągu kilku minut katafalku, wśród śpiewów żałobnych, licznie zgromadzonych kapła-

nów, wśród łez i szlochania zgromadzonego tłumu, umieszczono śmiertelne szczątki, ukochanego przez wszystkich śp. Ks. Adama Gyurkovich'a. Od lat kilku jako kapelan klasztorny, a dawniej jeszcze jako wikary i administrator parafji św. M. Magdaleny pozyskał sobie serca wszystkich. Więc nie dziw, że gdy śmierć, prawie nagła, wyrwała go z pośród nas, w pełni sił, w pełni cichej, a owocnej pracy, żal nieutulony ogarnął wszystkich. Żałobna wieść rozeszła się lotem błyskawicy. „Ksiądz Adaś umarł“ powtarzano ze łzami. Pod tem imieniem znany był ogólnie. Niejeden sądził, że to było jego nazwisko, a on tak dobry, tak skromny, nie dbał o to, nie troszczył się o tytuł profesora IV. Gimnazjum, gdzie w krótkim czasie pozyskał sobie uznanie całego koła nauczycielskiego, a miłość i zaufanie uczniów.



Ś. p. Ks Adam Gyurkovich.

Był i pozostanie zawsze Księdzem Adasiem, tak, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus, którą kochał bardzo, pozostanie zawsze świętą Terenią. Śmierć przedwczesna pokazała nam ile tracimy w tym cichym, skromnym kapłanie. Ileż on łez otarł, ile dusz złamanych podźwignął! Nic dziwnego, że przy trumnie niejeden jęk wyrwał się ze zbolałych piersi, a z ust okrzyk bolesny: „Tracimy ojca, tracimy opiekuna, do niego się módlmy...“ Po nieszporach żałobnych tłum był tak wielki, że kapłani w pół godziny dopiero zdołali się przecisnąć do drzwi kościelnych. Garstka najbliższych została przy trumnie, a on pogodny, uśmiechnięty, zdawał się spać spokojnie u stóp Matuchny Najśw. N. Pomocy, tam, gdzie pierwszą i ostatnią w życiu najśw. złożył Ofiarę, gdzie pierwsze i ostatnie wygłosił kazanie. Mówił i teraz jeszcze, mówił przykładem życia cichego, strawionego na służbie Boga i bliźnich, a mówił tak głośno, że pogrzeb jego poruszył tłumy. Żal ogólny, skupienie w jakiem nieprzeliczony orszak żałobny, postępował, na cmentarz łyczakowski, czynił wrażenie potężne, niezwykłe, był triumfem cichej ukrytej cnoty! „Błogosławieni cisi!“ — Ziarno pszeniczne padło w ziemię! „Przedwcześnie“, mówimy. Tak, ale Boski Siewca inaczej rozsądził. Dojrzałym był dla nieba, a w sercach tych, którzy go znali, którzy obcowali za życia z tym kapłanem o twarzy prawie dziecięcej, o duszy gołębiej, przykład jego życia wyda plon obfity na żywot wieczny. R. in pace.

Karmel lwowski.

Śp. JAN KOZŁOWSKI.

Sprawiedliwego prowadzi Pan drogami prostemi“
(Ks. Mądr. X. 10).

Znaliśmy go wszyscy w Karmelu, a on nas znał. Nawykliśmy widywać go co niedzielę na chórze, gdzie modlił się skupiony, jakby zasłuchany w pienia niebieskiego dworu u stóp Marji Niepokalanej

Zdawało się, że oto klęczy mąż sprawiedliwy, który przez tydzień cały zbierał kłosy w pracy zawodowej, a w dzień Pański z weselem przynosi snopy swoje, i rachunek z włodarstwa zdaje i może słyszy słowa najsłodsze. „Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś był wierny nad małem, nad wielem cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twego“ (Mat. XXV. 23).

Smutki i radości nasze dzielił, a była w nim jakaś wielka, cicha roztropność, świadcząca, że sąd o rzeczach czerpał ze źródła wód żywych i z czystego i gorącego serca.

Życie rodzinne jest jako bytowanie krzewu winnego w zaciszu domu chrześcijańskiego. Dzieci to latorośle winne z zdrowego korzenia, jakiem są chrześcijańscy rodzice. W słońcu pogodnego uśmiechu ojca rosły, w dobroci jego rozkwitły, w czasie sposobnym spełniły serdeczne pragnienie duszy rodzicielskiej.

Dwóch synów dał Karmelowi, trzeci, jako kapłan świecki jest ojcem duchownym w Seminarjum, jedna córka w Zakonie Najśw. Rodziny.

Powiedzieć można o tym sprawiedliwym, że miły Bogu i ludziom, a pamiątka jego w błogosławieństwie, w pokoleniu prawych.

Z tytułu zasług dla Zakonu naszego, był dopuszczonym do udziału w skarbcu odpustów, łask, modlitw, ofiar, postów i wszelkich dobrych uczynków, jako i ćwiczeń duchownych Karmelu.

Umarł w dzień uroczystości Serca Jezusowego w Wadowicach.

Ostatnią posługę oddał mu Karmel wadowicki, a J. E Ks. Biskup Rospond osobiście powiódł kondukt pogrzebowy na cmentarz wadowicki.

Ofiarę modłów naszych przynosimy ci, Panie Jezu Chryste, za duszę śp. Jana, który od śmierci przeszedł do żywota wiecznego, abyś Mu dał oglądać słodkie Oblicze Twoje, aby się radował obecnością Królowej nieba i ziemi.

Karmel.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

W roku 1929 zachorował mój synek roczny na katar kiszek, który leczyłam z pomocą lekarza przez rok, z małemi jednak polepszeniami. Wreszcie bardzo zmartwiona udałam się do lekarza specjalisty, polecając małego równocześnie cudownej opiece św. Teresy od Dziec. Jezus; zaczęłam odmawiać nowennę do tej Świętej. Jeszcze nowenny nie skończyłam, a w zdrowiu synka nastąpiła znaczna poprawa i do dziś już więcej owa choroba się nie powtórzyła. — Wyczytałam, że wielu ludzi ogłasza doznane za przyczyną św. Teresy łaski i postanowiłam i ja po wyzdrowieniu synka publicznie je ogłosić, lecz przeciągnęło się to aż do dziś.

gdyż nie wiedziałam, dokąd je zgłosić. Żałuję bardzo i przepraszam św. Teresę za spóźnienie.

Drugą łaską św. Teresy jest uzdrowienie tego samego synka z ciężkiego ropnego zapalenia uszu, które nadspodziewanie prędko i szczęśliwie minęło. Widziałam w tem widoczną pomoc Świętej. We wszystkich ciężkich chwilach mego życia z ufnością uciekam się do św. Teresy i zawsze doznaję pomocy. Przepełniona wdzięcznością postanowiłam w serduszka mych dzieci wszczepić miłość i cześć dla tej wielkiej Świętej i rozszerzać Jej nabożeństwo.

Kępno, 23 maja 1933. *W. Kurowska.*

DZIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS:

S. Zofja Bukszowana, O. S. B. M., Warszawa: za szczególną pomoc w wywiązaniu się ze swego trudnego obowiązku i za pomoc w potrzebie duchowej. — *Helena Micówna, Wilno:* za pomoc przy egzaminach brata. *Marja Czernicka, Lublin:* za otrzymane łaski. — *Krystyna Trzcińska, Warszawa:* za pewną łaskę. — *H. Gutowska:* dziękuje Matce Bożej i św. Teresie za otrzymanie wiadomości od pewnej bliskiej osoby, o co gorąco się modliłam. — *A. Żurowska:* za pewną łaskę i za posadę dla syna, z prośbą o dalszą opiekę; dziękuje również Matce Bożej i Matce Xawerze. *K. Mat., Kraków:* za otrzymaną łaskę duchową, dziękuje także N. Sercu Jez., M. B. N. Pomocy i św. K. Bor. — *Zofja Milkowska:* św. Teresie i Matce Bożej za uratowanie z ciężkiego położenia finansowego. — *Sywalowa Józefa, Król. Huta:* za wiele łask, otrzymanych za wstawiennictwem św. Teresy i W. O. Rafała. — *Agn. Datowa, Kraków:* dziękuje Ojcu Przedwiecznemu przez N. Serce Jez., Matkę Najśw., św. Józefa, św. Teresę i św. Antoniego za wysłuchanie próśb.

* * *

Wywiązując się z obietnicy, uczynionej Najsł. Sercu Jezusowemu, składam publicznie wraz z córkami najserdeczniejsze dzięki za pomyślne zdanie przez nie egzaminów maturalnych i proszę o dalszą pomoc i opiekę nad naszą rodziną. *Marja Żółkiewicz z córkami.*

Z głęboką pokorą dziękuję Bożemu Sercu ze wysłuchanie prośby.

Marja Rożkowa, Kraków.

W. O. RAFAŁOWI (KALINOWSKIEMU):

Rok temu przechorowałam ciężką grypę, rzuciła się na serce i płuca. Zaczęłam nowennę za przyczyną O. Rafała do Matki Najśw. z obietnicą, że podziękuję w „Głosie Karmelu". Od kilku miesięcy czuję się dużo lepiej i pracuję bez przerwy. Za tę wielką łaskę serdecznie dziękuję.

Jarosław, 21 czerwca 1933. *S. M. Mechtylda, Felicjanka.*

Składam serdeczne podziękowanie W. O. Rafałowi za odebrane zdrowie.

Krzeszowice. *Klara Majzel.*

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Nominacja Ks. Biskupa sufragana pińskiego. Ojciec św. zamianował Ks. Dr. Karola Niemirę, proboszcza parafji św. Augustyna w Warszawie, tytularnym biskupem Tawji, a zarazem sufraganem diecezji pińskiej. Ks. Biskup-Nominat dał się poznać społeczeństwu Warszawy, jako cichy, a niestrudzony pracownik na niwie społecznej i dobroczynnej. Nowemu dostojnikowi życzymy obfitych łask Bożych na drogę pasterzowania i bujnych owoców na odpowiedzialnem stanowisku.

Zjazd Ks. Asystentów parafjalnej Akcji Katolickiej w Poznaniu powziął następujące uchwały: 1) W każdej parafji winien być niezwłocznie zorganizowany Zarząd Parafj. A. K., jako zespół najbliższych współpracowników duszpasterstwa. 2) Niezbędnym warunkiem rozwoju Parafj. A. K. jest wewnętrzne wyrobienie świeckich katolików, jako przygotowanie do czynu apostolskiego. 3) Najskuteczniejszym środkiem odnowienia wewnętrznego i rozbudzenia ducha apostolskiego są rekolekcje zamknięte.

XIII. Zjazd katolicki w Wągrowcu. Jak w innych, tak i w tym zjeździe wziął udział Ks. Kardynał Prymas Hlond. Odsłonięcie pomnika Ks. Jakóba Wujka było wstępem do Zjazdu. Prezes Ligi Katolickiej, prof. Gantkowski dokonał otwarcia Zjazdu. Powzięto szereg aktualnych uchwał, które są wyrazem katolickiego stanowiska wobec nowych niebezpieczeństw i palących zagadnień, jasnym drogowskazem, jak postępować na przyszłość. W sprawie nauki religji w szkole powzięto uchwałę, domagającą się odpowiedniego uwzględnienia nauki religji przy nauczaniu innych przedmiotów. Podkreślono stanowisko kupiectwa i społeczeństwa chrześcijańskiego w sprawie święcenia niedzieli, domagając się zachowania obowiązującej ustawy. Sekcja Kobieca wskazała na obowiązek Polek-katoliczek, jak najgłębszego miłowania Chrystusa Pana, opartego na gruntownem poznaniu Jego nauki, podtrzymywanego pielęgnowaniem łaski uświęcającej i częstą Komunją św. Podkreślono obowiązek wiernej służby Kościołowi i Namiestnikowi Chrystusowemu. Oby te ważkie zawołania stały się źródłem wielkich czynów.

Z okazji jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej Ks. Arcybiskupa Nowowiejskiego, Ojciec św. przesłał dostojnemu Jubilatowi pismo z życzeniami i błogosławieństwem, a jego diecezjanom słowa zachęty do popierania Akcji Katolickiej w myśl projektów i wskazań Arcybiskupa.

Ojciec św. zamianował Ks. Biskupa Dr. Michała Godlewskiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego, swym delegatem na Kongres Międzynarodowy Historyków, mający się odbyć w Warszawie w sierpniu b. r.

Pod opieką prawosławia sekciarze z kościoła narodowego (Huszny) otworzyli w Warszawie, na „Saskiej Kępie" kaplicę. Duchownym mianował metropolita prawosławny Dionizy niejakiego Filarskiego. Przy kaplicy otworzono biuro rozwodowe, których udziela konsystorz prawosławny. To stanowi główne źródło dochodów dla akcji sekciarskiej. Mieszkańcy „Saskiej Kępy", wystąpili wobec władz z protestem przeciwko sekciarzom o zakłócanie spokoju i obrażanie uczuć katolickiej ludności.

W Niemczech hitlerowcy zagarniają chrześcijańskie związki zawodowe, usuwają dawne zarządy i konfiskują mienie związków. Represje hitlerowców objęły nietylko bawarską partję ludową, ale również centrum i duchowieństwo katolickie. Osadza się w więzieniu proboszczów „dla własnego bezpieczeństwa", lub pod zarzutem „szkodliwej agitacji". Odwołano, zapowiedziany na 2-go lipca północno-szwabski dzień katolicki w Heuburgu, rozwiązano konferencję duchowieństwa w Palatynacie. Hitlerowcy wogóle wyrażają się obelżywie o duchowieństwie katolickiem.

Szwajcarja nie chce bezbożników. Rada kantonalna w Bernie domaga się od Rady Związkowej podjęcia koniecznych zarządzeń, skierowanych przeciw zorganizowanej w Bazylei centrali propagandy bezbożniczej, w celu zachowania kultury kraju i w obronie pokoju religijnego w Szwajcarji.

Następny Kongres Eucharystyczny Międzynarodowy, jak wiadomo odbędzie się w Buenos Aires (Argentyna). Wedle rozporządzenia Ks. Mey, biskupa w Buenos Aires, od marca roku bieżącego, aż do września r. 1934, kiedy to ma się odbyć na ziemiach argentyńskich Kongres, jedna niedziela w każdem miesiącu ma być poświęcona specjalnym modlitwom, jako duchowne przygotowanie do tak ważnego zdarzenia.

Wzrost katolicyzmu w Japonji. Według obliczeń O. Karola Oertle, misjonarza w apostolskiej prefekturze Niigata, stan katolicyzmu w dniu 30 czerwca 1932, przedstawiał się w porównaniu z r. 1930 następująco: Japonja posiada dwanaście okręgów misyjnych. W r. 1930 ludność Japonji wynosiła 59.936.871, a obecnie 64.700.557, katolików w Japonji było w 1930 r. 91.798, a obecnie 98.133. W r. 1930 pracowało 222 kapłanów, dziś 240. W r. 1930 było braci cudzoziemców 39, obecnie 88, braci krajowych w 1930 r. 78, obecnie 120. W r. 1930 pracowało 311 Sióstr cudzoziemskich i 158 krajowych, a obecnie 551 Sióstr cudzoziemskich i 245 krajowych. Liczba seminarzystów wynosiła dwa lata temu 226, dziś 290. Liczba słuchaczy na katolickim uniwersytecie podwoiła się w porównaniu z 1930 r.

W Syjamie weszła w życie nowa ustawa konstytucyjna, zapewniająca mieszkańcom swobodę religijną. Przejście na katolicyzm nie będzie więc odtąd uważane za zdradę państwa.

Święcenia nowych biskupów krajowych. Ojciec św. udzielił 11 czerwca b. r. święceń biskupich 5 kapłanom-krajowcom z Azji, mianowicie 3 Chińczykom, jednemu Hindusowi oraz jednemu Anamicie.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. *Zakonu:* Czerna: *O. Albert od Ducha św.*, † 14. VI. 1933, lat 27, prof. 10.
Włochy: *O. Wiktorjusz od Najśw. Sakram.*, † 1933, lat 71, prof. 35.
Br. Fulgencjusz od św. Dominika, † 21. VI. 1933, lat 23, prof. 2.
Hiszpanja: *Br. Antoni od Jezusa Marji*, † 17. V. 1933, lat 69, prof. 42.
O. Liberat od Najśw. Sakramentu, † 1. VI. 1933, lat 67, prof. 49.
Br. Józef od Najświ P. z góry Karmelu, † 2. VI. 1933, lat 57, prof. 36.
Francja: *O. Alfons Marja od św. Józefa*, † 3. VI. 1933, lat 72, prof. 30.
2. *Zakonu:* Austrja: *S. Marja Józefa od Jezusa*, † 6. VI. 1933, lat 34, prof. 8.
Włochy: *S. Teresa od Zwiast. N. M. P.*, † 3. VI. 1933, lat 44, prof. 11.
3. *Zakonu:* Siemianowice: *S. Teresa od Dziec. Jezus* (Marja Zajusz), † 13. VI. 1933, lat 49, prof. 6.
„Chóry Marj." W. Hajduki: *Łucja Hussa.*

Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu":

Heljodor Kubacki, Poznań; Albina Przywara, Chorzów; Pelagja Bobkowa, Kościerzyna.

R. i. p.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: Helena Skopińska, Lublin 5; Bractwo św. Józefa przy kościele OO. Karmelitów Bos. w Lublinie 100; NN., Czerna 14.50; Karmel — Czerna 10; p. Saternus, Orzegów, jako wotum 5; p. E. Porada, Orzegów, jako wotum 5; 3 Zak. Karm., Poznań na wykup Dzieci pog. 80; S. Serafja, Lipiny — Ochronka 20.30; NN., Wadowice 5; Karmel, Łódź, wotum 6; NN., Orzegów 10; NN., G. Śląsk 5; Marja Gruszka, Żory, na wykup Dziecka 50; p. Bielecka 16; A. i M. Chęcińskie 24; S. Franciszka 5; p. Klimowiczowa 4; p. Koziołówna 1.50; p. Kwiecińska 4; p. Machowska 25; p. Martini 22.40; p. Müllerówna 2.50; p. Strzemiński 1.50; Szkoła im. św. Anny (filja), Lwów 15; p. Wajdowiczowa 1; p. Wolakowa 2; loterja w szkole p. Makowieckiej, Lwów 20; składki z dnia mis., Wadowice 25; Lublin 15; Miadzioł 10; Kraków 60.50; Łódź 7.35; Kraków, Łobzowska 14.60; skarbonki, Kraków 21; Wadowice 55; Czerna 16.73; Lwów 13.45; „Chóry Marj.", Kraków 74; Orzegów 68.50; 3 Zak. Karm., Poznań 48.85; Wilno 38.30; Dobromil 35.35; Lwów 34.65; Kraśnik 32; Biskupice Śl. 31; Łagiewniki Śl. 25; Poznań, Karmel 20; Szopienice 20; W. Hajduki 15; Zawoja 12; Brzezie 11; Bytom 10; p. Banik 5; Paczółtowice 3.26.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Marj." najserdeczniej dziękuje, oraz prosi gorąco o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — Zelator Misyj Karmelit. w Polsce — Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto w PKO. Kraków Nr. 407.303.

ZA WSZYSTKICH DOBRODZIEJÓW, ZELATORÓW, ZELATORKI ORAZ CZŁONKÓW „CHÓRÓW MARJ.", ODPRAWI SIĘ MSZA ŚW. DNIA 27 SIERPNIA B. R. TJ. W UROCZYSTOŚĆ PRZEBICIA SERCA ŚW. M. N. TERESY.

Ofiary na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu" złożyli:

Zł.: B. R., Kraków 1; Ter. Kas., Wadowice 2; Aniela Krupska, Września 5; Genowefa Nowotarska, Września 10; Krystyna Trzcińska, Warszawa 5; W. Kurowska, Kępno 1; Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; K. M., Kraków 2; Ks. R. N. 5; Walenty Góralczyk, Bieruń Stary 2.50; M. T., Warszowice 2; Katarzyna Stef., Hajduki 3; J. Malczyńska, Łęczyca 10; Stanisława Natońska, Częstochowa 20; Leokadja Dudkówna, Olbięcin 5.

ZA WSZYSTKICH OFIARODAWCÓW, DOBRODZIEJÓW, CZYTELNIKÓW, ZELATORÓW I ZELATORKI „GŁOSU KARMELU" ORAZ ZA JEGO WSPÓPRACOWNIKÓW BĘDZIE ODPRAWIONA MSZA ŚW. DN. 15 SIERPNIA B. R. W UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZIĘCIA N. M. PANNY.

Na beatyfikację W. O. Rafała:

Klara Majzel 3 zł; Agata Kloda 5 zł; Franciszka Kowalska, Chicago 1 dol. Aniela Sontak, Chicago 2 dol; Józefa Sywulowa, Królewska Huta 20 zł; Józef Szczurek, Łagiewniki Śl. 2 zł; Marta Piecówna, Chropaczów 5 zł.

NA OŁTARZ ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS: p. dr. pułkownikowa Zofja Kusiowa 5 zł; J. F., Warszowice 2 zł.

NA NASZ KOŚCIÓŁ W KRAKOWIE: F. D., Kraków 3 zł; Marja Żołkiewiczowa, Warszawa 5 zł; pp. Królowie, Kraków 10 zł.

NA KAPLICZKĘ N. SERCA JEZ.: Marja Bożkowa, Kraków 5 zł; p. Łapowska, Kraków 2 zł; B. K., Kraków 5 zł.

NA ŚWIATŁO PRZED NIEPOK. POCZ.: NN. 3 zł; Marja Grudniok, Szopienice 2 zł.


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCI TUUM